

NUMER EMERYTALNY.

Cena dla Czechosłowacji Kć. 1.20.

Nal. poczt. opłac. gotówką.

WROBLE ^{na} DACHU

Nr. 24. (104).

Rok III.

12. VI. 1932.

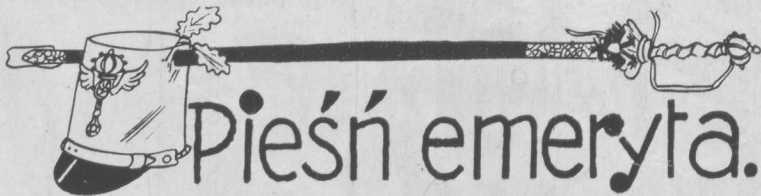
Cena 30 gr.



NA ZIELONEJ TRAWCE:

Z dumań młodej emerutki: Stałość posad...

Rys. A. Wasilewski, Kraków



Gmach Banku Gosp. Kraj.
w Warszawie, czyli:

„Fot.“ A. Wasilewski

Pieśń emeryta.

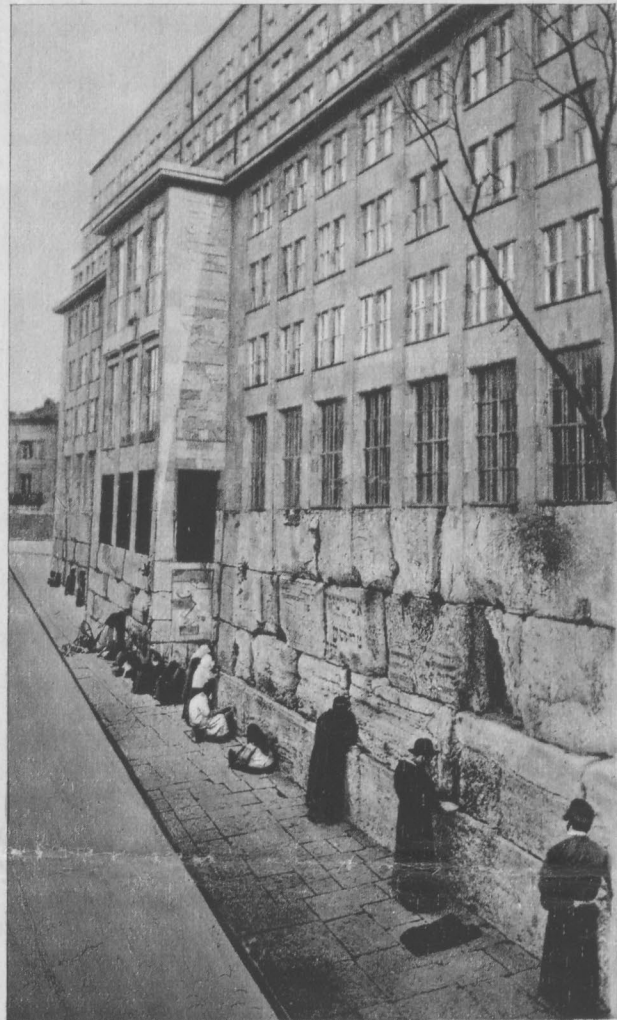
(Na nutę dawnego hymnu austriackiego).

*Coraz chudziej, coraz ciasniej
Coraz głodniej z każdym dniem.
Każdy z nas powoli gaśnie,
Przedłużając życie snem.
Z przodu dziura, z tyłu dziura,
Z trudem je ceruje nic —
Oto jest emerytura,
Ani umrzeć, ani żyć.*

*Egzekucja nie domaga,
Skrzypi już podatków oś,
Więc rozbiorą cię do naga,
Gdyś jest Państwu winien coś.
Lecz nas jednych nie przestrasza
Egzekucji srogi gest,
Bowiem cała klasa nasza
Już oś roku goła jest.*

*Tych co są najbardziej syci
Egzekucjo bij i szarp.
Czemuż tylko emeryci
Muszą wciąż ratować Skarb?
Z pięknych snów o dobrobycie
Nie ziściło się ni ćwierć —
Nędzne było nasze życie,
Dajcie choć spokojną śmierć.*

HENRYK ZBIERZCHOWSKI.



Sciana „płaczu“ ...

ZAJĘCIE P. RADCY CIECHCIAŁKA.

Pan radca Andrzej Baltazar Ciechciałek przeszedł na emeryturę. Wczoraj urzędował, a dziś jest na zielonej trawce. — Wczoraj załatwiał exhibyty wiedeńskie i ad acta, dziś nie wie co zrobić ze swoim prywatnym życiem.

W ciągu pierwszego tygodnia metodą urzędową przeprowadził statystykę mebli w mieszkaniu swoim i sąsiadów. Następnie zarejestrował wszystkie dzieci, koty i psy, z całej ulicy.

Wówczas nagle znalazł się — bez zajęcia.

— Muszę coś zrobić! Muszę znaleźć sobie jakieś zajęcie.

Rozpoczął deptanie po znanych instytucjach.

— Dyrektorku kochany, emeryt jestem. Młody się czuję, pracowity jestem, żądzę pracy wprost nadnaturalną mam. Wszystko umiem robić, do wszystkiego jestem zdolny.

Niestety — odpowiedź odmowna. — I tu, i tam.

Aż wreszcie!

— Dyrektorku kochany, instytucją kierujesz wspaniałą i dużą. Przyjaciem mi jesteś od serca. Parę przysług w życiu ci wyrządziłem, a obecnie emeryt jestem. Młody się czuję i żądzę pracy mam wprost nadnaturalną. Jestem nieszczęśliwy, kiedy nie mam nic do roboty. Niewiele chcę zarobić, ale chcę pracować.

— Ba, narazie nie widzę nic pod ręką.

Zasepiło się oblicze dyrektora. Chciał panu radcy coś powiedzieć. Bo rzeczywiście i przyjacielem jego był i parę przysług od niego zaznał.

— Pomyślmy. Może radca przyjdzie za jakieś dwa dni.

Pan Andrzej Baltazar Ciechciałek, emeryt, wyszedł unosząc w sercu balon nadziei. Dyrektor został. Martwił się. Konferencje odbywał najróżniejsze z najbliższymi współpracownikami.

— Mam przyjaciela, którego koniecznie chcę zająć. A zajęcia dla niego nie mam. Wymyślcie panowie coś. Prędko. Niech nie czuje się nieszczęśliwym.

Pan radca zgłosił się po odpowiedź.

— Radcuniu drogi, mam posadę dla pana. Zajęcie mam. Pensja niewysoka, ale zajęcie stałe.

— Cóż będzie należało do moich obowiązków?

— Będzie radca kontrolerem liści na plantach i w ogrodach miejskich. Rozumie radca: policzyć, posegregować, dodać, zsumować, zrobić wykaz. Dokładny wykaz. A następnie ponieważ sunienność radcy jest znana, zechce pan raz w roku własnoręcznie te wykazy wrzucać do kosza.

Rzucił się do pracy pan radca. Chodził, liczył, segregował, dodawał. Harował od rana do wieczora.

Wreszcie objął ogrom pracy. Natychmiast siadł przy biurku.

DYREKCJA ROBÓT PUBLICZNYCH.
ODDZIAŁ LICZENIA LIŚCI.

Do Pana Dyrektora
w miejscu.

Olbrymie agendy oddziału, którym mam zaszczyt kierować, zmuszając mnie do wystąpienia z wnioskiem o powiększenie personelu tego oddziału przez przydzielenie 3 sił pomocniczych.

Podpis: radca Andrzej Baltazar Ciechciałek.

Dyrektor we własnej osobie zemdleł.

POKRAKA.

KONGRES EMERYTÓW.

Kongres emerytów odbywa się w Warszawie — sala przepelniona po brzegi goryczą i... emerytami.

Na wstępie przedstawiciel rządu wita kongres:

— Kochana młodzieży — jesteście przyszłością narodu i niedługo może ujmiacie w wasze krzepkie dłonie ster naszej nawy państwowej. Oczy całego państwa zwracają się ku wam w dniu waszego zjazdu. Jako przedstawiciel starszego pokolenia, mogę was zapewnić o wielkiej życzliwości, z jaką rząd nasz odnosi się do wszelkich poczynań naszej ukochanej młodzieży...

— Ależ panie naczelniku — szepcze ktoś z prezydium do dygnitarza — to nie jest zjazd Legionu Młodych, tylko emerytów.

— Aha — wobec tego życzę kochanej młodzieży dopełnienia pracowitego żywota w zasłużonym odpoczynku po znojnym trudzie życia. Niech żyją emeryci!

— Za co? — pada jakiś prowokacyjny okrzyk, zduszony w zarodku.

— Koledzy! — przemawia następny mówca, jeden z emerytów — jesteśmy upośledzeni. Jeśli dzieci urzędników chodzą do szkoły, to zwracają im za wpisy, a jeśli który z nas zapisze się do gimnazjum, to nam nic nie dają. Żądamy pomocy szkolnej dla emerytów, bezpłatnych śniadań w szkole i mundurków.

— Proszę o ciszę — wola przewodniczący, gdyż przy wejściu na salę powstało zamieszanie — krzyk, płacz, szamotanie się.

— Co się stało?! — krzyczy przewodniczący.

— Panie prezesie — przyjechał delegat z Wilna i płacze, bo jego mamusi nie chcą wpuścić — trzyma się sukienki i nie chce sam wejść...

— Wpuścić — obydwójce... — decyduje przewodniczący.

— Proszę o głos w sprawie formalnej — odzywa się jakaś pani.

— Proszę pani...

— Stawiam wniosek o dużą pauzę — nasze dzieci muszą zjeść drugie śniadanie.

Przewodniczący zarządza przerwę.

W czasie przerwy panie z komisariatu rządu rozdają między emerytów cukierki i baloniki, dla złagodzenia nastrojów opozycyjnych.

W drugiej części posiedzenia, przemówienia utrzymane były w tonie łagodnym.

— Gdy sięgnę pamięcią w daleką przeszłość, do lat mojej młodości i czynnej służby — gdy u steru rządów stał jeszcze pułkownik Sławek... — przemawia jeden z delegatów — emeryci mieli się bardzo dobrze — wielu z nich jeździło nawet tramwajami i paliło własne papierosy. Byli nawet tacy, którzy pili piwo...

— A dziś — przemawia inny mówca — przeniesienie w stan spoczynku, to przeniesienie w stan wiecznego spoczynku... Nie znaczy to, bym był opozycjonistą. Niech rząd rządzi dalej...

— Za co? — pada okrzyk niepoprawnego pesymisty.

GEER.

NOWA PARTJA.

Zwolennicy profesora Bartla, grupujący się dawniej w „Partji Pracy”, zakładają obecnie na wzór angielskiej „Labour Party” nowe stronnictwo, p. n. „Labour Bartel”.

Katechizm młodego emeryta.

Rys. A. Wasilewski, Kraków



Mały: — Kto ty jesteś?

Duży: — Ja, emeryt.

Mały: — Ile lat masz?

Duży: — 24...

Mały: — Z kim „walczyłeś”?

Duży: — Z propinacją.

Mały: — Czem zgrzeszyłeś?

Duży: — Orientacją...

W epoce pokazów lotniczo-gazowych.

Rys. Charlie, Kraków



Praktyczny upominek imieninowy.

Co Wróble ćwierkają:

...że o tych, którzy mają synekury z wykształceniem domowym nie mówi się dziś *sine ira et studio*, ale się powiada: synekura bez studjo.

...że chleb dobrze zasłużonych dla rządu: — Panis BeBe merentium.

...że po objęciu emerytur Kasy Emerytalne zostaną przekształcone na Kasy Pogrzebowe.

...że Związek emerytów zmienia swą nazwę na bardziej aktualną: Związek c-remitów.

W GRECJI.

Po dymisji nowego premiera greckiego pana Papanastasiu, w Atenach krążyły pogłoski, że następcą jego będzie p. Mananajasiu.

PODEJRZLIWY CHŁOPEK.

Do powiatowego Banku Komunalnego przychodzi chłopiec i chce wycofać swe wkłady. Dyrektor Banku zaniepokojony tem zjawiskiem pyta:

— A dlaczegoż to, ojcze, — wycofuje pieniądze?

— A bo, — skrobiąc się rzeźce wieśniak — dzisiaj nijakiej pewności nima.

— Przecież za Bank jest odpowiedzialny i pan starosta i cały powiat ze swoim majątkiem, — argumentuje dyrektor.

— Dyc prawda, panie derektorze, aleć kto mi da gwarancyją, że pan starosta powiatu nie przepiszą na żonę?

ŻĄDANIA MŁODZIEŻY.

Socjalistyczna młodzież T. U. R. wniosła podobno projekt, aby przywódcy P. P. S. przeszli wreszcie na emeryT.U.R.-e.



Jak sobie lew salonowy wyobraża „idealną“ emeryturę...

SPRYCIARZ.

Pan Underko chwalił się nowonabytym obrazem.

— Prawdziwy Wojciech Kossak!

— Przecież tu widzę podpis pańskiej żony!

— Ho, ho, panie drogi, bo ja jestem przewidującym człowiekiem! Wszystkie wartościowe rzeczy przepisałem na moją żonę.

DOBRY CHRZEŚCIJANIN.

Lekarz: — Czy pan o tem nie wie, że alkohol jest pańskim największym wrogiem?

— Owszem, panie doktorze, ale czyż religja nie nakazuje nam przebaczać naszym wrogom?

POCIECHA.

— Wie pan doktor, przed czym mam największego stracha? Oto, żeby mnie żywcem nie pochowano!

— Oto możesz pan być zupełnie spokojny! Skoro się pan u mnie leczy, jest to wykluczone!

NIEMA GŁUPICH.

— Jakoś nie słychać teraz o Steinachu i Woronowie!

— To jest zrozumiałe! Któżby w dzisiejszych czasach pragnął sobie przedłużyć jeszcze życie!

PIERWSZY DZIEŃ EMERYTURY P. FUNIA.

P. Funio rzucił jeszcze jedno pełne zadowolenia spojrzenie w lustro, odbijające jego gładko wygoloną buziuchną, przyczerńioną wąsiki, nieskazitelną rozdziałek, przerzucający z finezją wonne fiksatuarem pasemka jedwabistej peli z prawego ucha na lewe, wdzięcznym ruchem poprawił filuternego motylka w groszki, wygładził faldzik na liljowej koszulce w paski, strzepnął pyłek z marynarki piernikowo-cynamonowej w kratki... laska, kapelusik...

— Pierwszy dzień emerytury — przemówił, kiwając smętnie głową do swego odbicia w lustrze. Tylko Funiu, nie przejmować się! Cóż to, na czole masz wypisane 35 lat czynnej służby? Czyż to niema emerytów z mlekiem pod nosem?! Ho, ho, jeszczebyś niejednego przeskoczył!

I pan Funio, rad i rzeźki, pociągając z gracją lewą nóżką (psiakość ta podagra!) zdąża do tramwaju. Tam do djabła, przepelniony! Właśnie dzisiaj, kiedy ta nóżka...

Jedną ręką wsparty na lasce, drugą wisząc na lince, kołyszce p. Funio swą postać w takt podrygów i podskoków wozu, licząc smętnie ulice i przystanki.

Wtem! Wiosna! Słońce! Błękit! Cudo!

Uroczy buziak i oczy gwiazdy, wpatrzone w niego!

Funio czuje elektryczny prąd o napięciu tysiąca wolt, przebiegający go od stóp do głowy...

— Czyżby?! Ha!

Buziak spuszcza oczy, po chwili lustruje znów Funia.

Funiowi poczyna drzeć prawa noga... (lewa nie reaguje na wzruszenia).

— Niema co, wpadłem jej w oczko! Rozkoszna dziewczyna... mniem... mniem... A więc do ataku!

I Funio śle zabójczy uśmiech, prezentując przy tej okazji arcydzieło kunsztu techniczno-dentystycznego na złocie i platynie. Nagle buziak wstaje.

— Proszę pana, a może pan zechce usiąść! Ja chętnie ustępuję miejsca starszym osobom...

Grom z jasnego nieba... Tajfun... trzęsienie ziemi...

— Ależ, ależ... łaskawa pani... ja nie jestem wcale zmęczony! Zresztą jako kawaler...

— Nie, nie, niech pan siada! Jestem młoda, mogę stać!

— A, to bardzo ładnie z pani strony — zwraca się z przeciwległego końca jakaś dama. — Teraz tak rzadko się zdarza, aby młodzież była uprzejmą wobec starszych osób!

Funia zaiewa krew...

— A pani niech swoje uwagi zatrzyma dla siebie — szeptem jadawicie pan Funio w stronę damy. — Niech pani jedzie do Paryża odmłodzić się trochę, to wtedy pogadamy!

Dama robi się purpurowa.

— Patrzcie no go! Młodzik! Żółtodziób! Amant zatabaczony! I po chwili z triumfem:

— *Ranol Nowarrol!*

TO CAŁKIEM CO INNEGO.

Pan Słaja Naparstek siedzi od rana do wieczora w kawiarni. — Siedzi, konferuje i obserwuje.

— Panie starszy — powiada pewnego dnia do kelnera. — Co to za jeden, co tam siedzi?

— Ten tam? A to niejaki Pudel.

— Pudel? Pudel? Co za Pudel? Nie znam żadnego Pudła?

— To jest emerytowany urzędnik kolejowy.

— Emerytowany urzędnik... nu, nu. I on tak siedzi cały dzień w kawiarni! On już nie ma nic innego do roboty?

— Panie Naparstek — śmieje się kelner. — Przecież pan także siedzi cały dzień u nas!

Pan Naparstek czuje się mocno dotknięty:

— Oj, pan mnie idzie porównywać z takim emerytem! U mnie to jest całkiem co innego! Ja jestem przemysłowiec!

W JEDNEM SIĘ ZGADZAJĄ.

— Więc pan się informował u dwóch adwokatów? I powiedzieli jedno i to samo?

— Identycznie.

— A mianowicie?

— Żebym złożył zadatku sto złotych.

DZISIEJSZY UCZEŃ.

Nauczyciel objaśnia uczniom różnicę między dłużnikiem a wierzycielem, a wreszcie zapytuje: — A więc kogo nazywamy wierzycielem?

Procentkiewicz: — Wierzycielem jest ten, kto wierzy w to, że odbierze od dłużnika pieniądze.

WYWIAD.

Pan domu: — Kasiu, nie wiesz, gdzie pani jedzie tego roku na wakacje?

— Owszem, do Gdyni.

— A nie wiesz, czy mnie zabierze ze sobą?

NIEBEZPIECZEŃSTWO.

— Zaczynam siwieć, panie kolego. Jak pan uważa, czy farbowanie włosów jest niebezpieczne?

— A jakże! W swoim czasie mój wujek zaczął sobie farbować włosy — a w miesiąc później już był żonaty.

NIEMOŻLIWE.

— Moja żona rzuciła wczoraj we mnie filiżankę herbaty! Czy u was jest to możliwe?

— Wykluczone! my nie pijemy herbaty!

OSTROŻNOŚĆ NIE ZAWADZI.

— Jeżeli pan zastosuje się do moich zarządzeń, może pan jeszcze pożyć z dziesięć lat.

— A jeżeli nie?

— To nie ręczę, czy do tygodnia nie przeniesie się pan na łono Abrahama!

— No dobrze, w takim razie rozpocznę kurację za dwa tygodnie!

NOWA CHOROBA.

Jakaś dama przywozi swego męża do szpitala:

— Czy mąż ma pyjamę? — pyta pielęgniarka.

— Nie, zapalenie ślepej kiszki.

W SĄDZIE.

Sędzia: — Dlaczego oprócz tego kosza z bułkami ukradliście jeszcze 100 zł., które były w szufladzie?

Złodziej: — Panie sędzio! Nie samym chlebem człowiek żyje...

MAŁE NIEPOROZUMIENIE.

— Czy pana generalnego dyrektora mam fotografować we fraku?

— O niech pan sobie nie robi żadnych trudności, może pan śmiało zostać w tym białym kitlu!

ZAPALONY CZYTELNIK.

— Widzę, że pan bardzo dużo czytał w swoim życiu.

— O tak. Mam zwyczaj czytania w chwili, gdy moja żona się ubiera.

PRZEZORNY JANUSZEK.

Mama idzie z Januszkciem na przechadzkę.

— Mamusiu, a masz ze sobą cukierki, gdy zaczną po drodze płakać? — pyta dzieciak.

CZASU NIE STRACIŁ.

— Obiecałem ci, że jak przyniesiesz dobre świadectwo, dostaniesz rower. A tymczasem znowu muirowana dwója! Czegoś ty się osłe jeden uczył przez ten cały czas?

— Jazdy na rowerze, tatusiu!

DOBRY INTERES!

Mąż: — Ależ to nie jest nasze dziecko! Zamieniłaś przecież wózek!

Żona: — Cicho bądź! Czy nie widzisz, że ten wózek jest o wiele ładniejszy?

Podejrzliwy emeryt.

Rys. Wik, Antwerpja



— Co, znowu obcinacie?...

Dwa wózki.



emeryt dawniej

Rys. M. Piotrowski, Bydgoszcz



emeryt w niedalekiej przyszłości...

UNIWERSALNY ZEGARMISTRZ.

Ciocia Emcia przychodzi w odwiedziny do Bimbalskich i spostrzega brak zegara, ofiarowanego im przez nią ongiś jako prezent ślubny.

— A gdzie się podział zegar? — pyta zdumiona.

— Zegar... hm... zegar... — płacze się w odpowiedzi pan domu, — Zabrał go zegarmistrz do naprawy.

Mały Emilek, przysłuchujący się rozmowie, dorzuca skwapliwie:

— Niech sobie ciocia wyobrazi, najpierw chciał zabrać kanapę!

SAMOPOMOC.

— Magdziu, kręciłaś coś na barometrze?
— Tak proszę pani, bo jutro mam wychodnie, więc nastawiłam barometr na pogodę!

UZUPEŁNIENIE SŁOWNIKA ARCTA.

Emeryt — urzędnik przechodzący w stan odpoczynku... wiecznego.
Emerytalny — nagi, goły.
Emerytować — polecić opiece Boskiej.

„Przyszły „emeryt“.

Rys. Charlie, Kraków



— Panie łaskawy, przez ile lat trzeba przychodzić po zasiłek, ażeby dostać emeryturę?...

POLSKI ROK POLARNY

ROZPOCZĄŁ SIĘ!

(Telegram własny „Wróble na dachu“).

Zgodnie z zapowiedzią i Polska przystąpiła do wszechświatowej akcji badania stosunków biegunowych. Jak się dowiadujemy, specjalny komitet wypracował cały program badań, którego poszczególne punkty są następujące:

1) Wypuszczanie próbných baloników z aparatami, rejestrującymi z której strony wiatr wieje.

2) Odmrażanie kredytów.

3) Zakupno futer (u Hersego i Zmigrzydery).

4) Walka z górami lodów (śmietankowych) i badanie magnetyzmu (serc).

5) Obserwacje zmiennych gwiazd (Morskiego Oka i Qui pro Quo) i konstelacji stałych gwiazd na epoletach.

6) Rejestrowanie ważniejszych faktów na licznikach taksówek i w notesach płatniczych.

7) Chłodne przyjęcie (przedstawicieli prasy).

8) Gremjalny odlot niebieskich ptaków (do paki). Tommy.

BEZ RÓŻNICY.

Właścicielka restauracji znajduje się przypadkowo pod drzwiami damskiej toalety. Wychodząca dama, biorąc ją za „babcię“, daje jej dziesięć groszy. Restauratorka czuje się mocno tem dotknięta, zwraca damie pieniądze i powiada:

— Przepraszam, ale ja jestem właścicielką restauracji!

Dama odpowiada uprzejmie ale stanowczo:

— Nie mogę zmienić swych zasad. Płacę stale tylko dziesięć groszy!

GRUNTOWNA KURACJA.

— Maksiu, proszę cię, daj mi sto złotych, chcę iść do instytutu piękności!

— To masz dwieście!

DZISIEJSZE ŻONY.

— Iziu! nie irytuj tak ciągle swojego męża! bo inaczej, to wróci do swych rodziców.

TAKIEGO NIE WEZMIE NA KAWAŁ

Jan Kiepura prosi do telefonu swego brata Ladisa. Ten, chcąc zrobić kawał, odpowiada:

— Hallo! Tu największy polski tenor!

Chwila milczenia w aparacie, wreszcie głos Jana Kiepury:

— Tam do licha, połączyłem się sam ze sobą!

MAKSYMUS GEN. WIENIAWY.

Świetny kawalerzysta i miłośnik „boskich nektarów“ gen. Wieniawa zwykł mówić: „Łączę w sobie dwie namiętności: konie i trunki. Z tego powodu zawsze mam wątpliwości i nie wiem, czy na konia mówić „rumak“, czy na rum — „koniak“!

Tydzień L. O. P. P.

Rus. A. Wasilewski, Kraków



Skutki obserwowania „trójki“ akrobatycznej...

Z RUCHU WYDAWNICZEGO.

Na półkach księgarskich ukazała się książka Zyberk-Platera p. t.: „Życie bez rąk“. Jak się dowiadujemy p. min. skarbu ma wydać nakładem ministerstwa skarbu dzieło p. t.: „Życie bez pieniędzy“.

ODWAŻNY.

Podczas generalnej próby z jakiejś tragedji, aktor grający bohatera, poczyną w scenie śmierci śmiać się.

— Co pan u djabła wyrabia! — irytuje się reżyser. — W takiej scenie właśnie pan się śmieje!

— Panie reżyserze! Przy tej gaży, jaką otrzymuję, nawet śmierć nie zdoła mnie przerazić!

Z ruchu handlowego.

Rys. Charlie, Kraków



Dobrze prosperujący interes.

EMERYT.

Dawniej emerytura była błogosławieństwem starych, jako łagodna skleroza, ułatwiająca im resztki życia. Dzisiaj stała się epidemją. Przed laty emeryt był człowiekiem usuwającym się dyskretnie poza orbitę życia, dzisiaj poprostu wysłd nie być emerytem, bo wciąż cię pytają:

— To pan nie na emeryturze? Musi pan mieć djabłą protekcję.

Emeryt może flirtować, kochać się i żenić, pielegnować paznokcie i kaktusy, czytać książki i zwiedzać zabytki miasta. Jest dobrą partją, bo emerytura to posada, z której już nie mogą wyrzucić. Emeryt może się zająć gospodarstwem domowym, żoną i przyjaciółkami, samorządem i być sędzią przysięgłym. — Słowem wszystko może, na co inni nie mają czasu i dlatego każdy marzy, aby popracować parę lat i osiąść spokojnie w cieniu Skarbu Państwa.

NIEWIELKIE WYDATKI.

— Bój się pan Boga! do czego to prowadzi? tyłu mamy emerytów, ludzi młodych jeszcze i zdrowych, którzy mogliby i powinni pracować, a tymczasem nic nie robią, tylko biorą za darmo pieniądze! taż to ruina dla Skarbu naszego Państwa!

— Niech się pan tem nie trapi, ci ludzie i tak prawie nic nie dostają, możemy więc sobie na ten zbytek pozwolić.

MARZENIA KALAMBURZYSTY.

Gdyby do warszawskiego teatryku „Banda“ zgłosił się pewien słynny aktor niemiecki z propozycją występów, i gdyby oferta jego została odrzucona...

— Banda, co nie chciała Niemca.

Gdyby właścicielem „Morskiego Oka“ był p. Kohn...

— „Morskie Oko“ Kohna tuczy.

Gdyby właścicielem „Adrii“ było trzech izraelitów...

— „Adria est omnia divisa in parches tres“...

Gdyby Hitler ogłosił się spadkobiercą polityki Bismarcka...

— Bismaracz.

NIEUZASADNIONA OBAWA.

— Ach, pani Drygalska, zawsze się teraz w nocy boję, gdy bije godzina dwunasta, że zjawi się mój nieboszczyk mąż.

— Ależ proszę pani, to całkiem nieuzasadniona obawa, przecież on nigdy przed godziną drugą nie wracał do domu.

GRZECZNY JASIO.

— Jasiu! mówiłem ci tyle razy, nie pluń przez okno na ulicę!

— Ależ mamusiu, ja nie pluję na ulicę, tylko ludziom na głowy!

ZEGAR, KTÓRY SIĘ SPÓZNIĄ.

W mieszkaniu państwa Drapalskich nagle spada ze ściany ciężki zegar wahałdowy na znajdującą się pod nim otomanę. Pani, załamując ręce, woła:

— Co za szczęście w nieszczęściu! Gdyby ten zegar był spadł o kilka sekund wcześniej, byłby mnie z pewnością zabił, gdyż właśnie co dopiero wstałam z otomany.

Pan Drapalski gniewnie spoglądając na rozbity zegar:

— Że też ta przeklęta bestja zawsze się musi spóźnić.



Stosujcie radykalne metody wzmocnienia waszych nerwów

Czy zauważyliście też niekiedy i u siebie jeden z następujących objawów zbliżającego się osłabienia nerwowego?

Łatwa pobudliwość, smutek, drżenie, niepokój, kołatanie serca, zawroty głowy, uczucie lęku, bezsenność, niespokojny sen, znieśnienie uczucia na niektórych częściach ciała, przestkach, wzmożona pobudliwość wskutek niezgodności, hałasu, zapachów, pociąg do środków odurzających, tytoniu, wysokoku, herbaty, kawy, drganie powiek, lub migotanie przed oczami, nawały krwi, ściskanie, kapryśne usposobienie, osłabienie pamięci, lub mowy, wreszcie zboczenia seksualne, lub zanik popędu płciowego. Jeżeli z wymienionych tutaj objawów jeden rażąco, lub kilka jednocześnie występują, jest to oznaka, iż nerwy są poważnie osłabione i wymagają wzmocnienia.

Nie zaniedbujcie tego, w przeciwnym bowiem razie mogą wystąpić poważne zaburzenia czynności psychicznych, jak naprz. bredzenie i niepoczytalność, szybkie osłabienie organizmu i wreszcie śmierć przedwczesna. Bez względu na istotę nerwowości, zalecam napisać do mnie. Jestem gotów

bezpłatnie i franco

wyjaśnić prostą metodę, która przyniesie każdemu radosną niespodziankę. Zapewnie już dużo wydaliście pieniędzy na rozmaite środki, które w najlepszym razie przyniosły tylko ulgę przejściową. Zapewniam was, iż znam właściwą

metodę przeciwdziałania osłabieniu naszych nerwów.

Ta metoda jednocześnie sprowadza poprawę nastroju, daje radość życia, energję, siłę do pracy. Wiele osób zakomunikowało mi, iż czują się jakgdyby nowonarodzonymi.

To potwierdzają również orzeczenia lekarskie. Koszt wynosi tylko cenę karty pocztowej. Wysyłam tę

pouczającą książkę zupełnie darmo.

Jeżeli nie możecie natychmiast napisać, to zachowajcie ogłoszenie niniejsze.

Ernst Pasternack, Berlin S. O. Michelkirchplatz 13. Oddz. 990



Domki dla emerytów...

„WROBLE' NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY. WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.

PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1, TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9.
TELEFONY: 208-63, 234-65, 670-21, 696-44 i 696-40. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.

KIEROWNIK ARTYST.: ANTONI WASILEWSKI. REDAKTOR ODP.: DR. KAZIMIERZ SZCZEPAŃSKI. WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURIER”.
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURIERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE. R. 1932.